



Niedługo s. Stella Jodkowska z Kongregacji Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu będzie obchodziła jubileusz 50-lecia życia zakonnego. Nazaretanka, nazywana apostołem grodzieńskich szpitali, w całości poświęciła się służbie chorym i cierpiącym. W ciągu tygodnia s. Stella odwiedza 8 szpitali. W jednym dniu zagląda do ok. 200 sal z chorymi. Również dzięki jej staraniom w mieście nad Niemnem powstały cztery kaplice szpitalne, gdzie pacjenci mogą się pomodlić i wziąć udział we Mszy św. S. Stella ubrana w biały fartuch lekarski, spod którego wystaje habit, spotyka mnie przy wejściu do oddziału onkologicznego Grodzieńskiego Obwodowego Szpitala Klinicznego.

W trakcie drogi długimi korytarzami zakonnica opowiada, że posługę w tym szpitalu rozpoczęła w dalekim 1966 roku.

– Wtedy pracowałam w poczekalni – mówi s. Stella. – Rejestrowałam chorych, przybywających do szpitala, a przy okazji interesowałam się, jakiego są wyznania. Dlatego też od razu wiedziałam, kto i w której sali leży. Były to trudne czasy ateizmu. Kapłanom zabraniano odwiedzać placówki medyczne, a chorzy potrzebowali sakramentów świętych. Dlatego też nie mogło się obejść bez sprytnego zabiegu: ubieraliśmy księdza w biały fartuch i kierowaliśmy do odpowiednich sal. †



– Czy zawsze udawało się pozostać niezauważonymi?

– Oczywiście – z uśmiechem mówi siostra. – Pewnego razu do szpitala trafiła zakonnica z Kamionki. Regularnie ją odwiedzałam i podczas jednego z takich spotkań usłyszałam okropne jęki donoszące się z oddziału reanimacji. Tam znajdował się mężczyzna w ciężkim stanie.

Podeszłam do niego i powiedziałam: „Czy jest pan katolikiem, czy prawosławnym, niech pan żałuje za swe grzechy!”. Pielęgniarki usłyszały to i radziły mi zostawić cierpiącego w spokoju, ponieważ i tak niedługo umrze. Jednak nie straciłam nadziei i następnego dnia przyprowadziłam księdza, aby wyspowiadał chorego. Od razu po wejściu kapłana do sali w korytarzu dały się słyszeć kroki. Zobaczyłam policjanta, który zmierzał w moim kierunku. Przestraszyłam się, jednak już po chwili zrozumiałam, że nie mam nic do stracenia, i krzyknęłam: „Stój, nie wolno tam wchodzić!”. Policjanta zdziwił ten rozkaz, ale zatrzymał się i nie otworzył drzwi. Gdy kapłan skończył spowiadać, musieliśmy uciekać przez wyjście ewakuacyjne, aby nas nie wykryto.

Wchodzimy do oddziału onkologicznego. Siostra ostrożnie uchyla drzwi pierwszej sali i cichym czułym głosem wita pacjentów: „Dzień dobry! Czy są wśród państwa katolicy? Zapraszam na Mszę św. do kapliczki!”. W ten sposób zakonnica odwiedza jeden za drugim wszystkie pokoje, zachęca chorych przystąpić do spowiedzi i przyjąć Komunię św. Nazwiska chętnych oraz numery sal notuje w zeszycie. Tam też zapisuje imiona pacjentów, którzy z powodu stanu zdrowia nie mogą pójść do kaplicy, ale chcą skorzystać z posługi duszpasterskiej.



Niespodziewanie spotykamy znajomego siostry – Tadek. Szczerze się cieszy ze spotkania. Zaczyna opowiadać o swojej chorobie, potem się skarży, że bardzo chce do domu... Zakonnica ściska jego ręce i zapewnia o modlitwie. Tadek jeszcze przez kilka chwil w milczeniu siedzi na łóżku, a potem ukradkiem ociera łzę i dziękuje za wsparcie.

– W młodości sama walczyłam z chorobą. I może, gdybym nie doświadczyła cierpienia, ciężko by mi było zrozumieć ludzi chorych, których widzę teraz co dnia. Dlatego dziękuję Panu Bogu za to wypróbowanie – mówi s. Stella. – Każdy człowiek, którego spotykam w szpitalu, potrzebuje uwagi i indywidualnego podejścia. Komuś trzeba okazać współczucie, a kogoś podnieść na duchu. Kogoś – po prostu cierpliwie wysłuchać. Smuci mnie bardzo, jeśli w trakcie rozmowy chory zaczyna mówić, że już w ciągu kilku lat nie był u spowiedzi lub nie wierzy w Boga i nie chce nic zmieniać w swoim życiu. W takich chwilach muszę stawać w obronie wiary, jednak czynić to w ten sposób, aby nie odepchnąć człowieka. Po prostu wypowiadam swoją opinię na ten temat i staram się podkreślić najważniejsze – istnienie duszy. Tłumaczę, że pochowają ciało, a dusza nie umrze i stanie przed Bożym sądem. Oczywiście, nikt nie da gwarancji, że duchowo zagubiony człowiek okaże skruchę i zechce pojednać się z Niebieskim

Ojcem. Jednak nie rozpaczam, modlę się i proszę Wszechmocnego o łaskę nawrócenia dla niewierzących. Personel lekarski oraz pacjenci od dawna już są przyzwyczajeni do wizyt zakonnic i witają ją z należyтым szacunkiem. Rzadko na czyjejs twarży można zauważyć niedowierzanie lub zdziwienie. Podczas rozmów ludzie dzielą się z nią swoimi przeżyciami, trudnościami, ujawniają najskrytsze zakątki swej duszy, a potem dziękują za duchowe wsparcie, obecność i poświęcony czas.

– Trzeba służyć nie tylko ciału, ale też duszy człowieka. Dlatego też przez swoją działalność staram się budować Królestwo Boże w każdym ludzkim sercu. Na tym, chyba, polega moja misja – mówi zakonnica. – Bardzo się cieszę, że mogę nieść chorym Chrystusa. Z Nim łatwiej jest przewycięzać cierpienia i udręki. Wiara rzeczywiście czyni cuda. Ożywia nadzieję, a nadzieja pozytywnie wpływa na stan zdrowia.

Wieczorem po powrocie ze szpitala do domu zakonnego s. Stella myślami i sercem nadal przebywa z chorymi. Modli się przed Najświętszym Sakramentem w intencji ludzi, których spotkała w ciągu dnia, a także wspomina o chorych, przygotowujących się do poważnych operacji lub znajdujących się w śpiączce.

Uroczystość, podczas której zakonnica będzie dziękowała Bogu za dar życia, wiary i powo